

Jean Sasson

Sekrety księżniczki

(fragmenty)

Książka niniejsza zawiera samą prawdę. Niektóre opowiedziane tu historie są szczęśliwe, inne tragicznie smutne. Lecz wszystkie są prawdziwe.

Kilka nazwisk zmieniono w celu ochrony ludzi, którzy znaleźliby się w ogromnym niebezpieczeństwie, gdyby była znana ich tożsamość. Ujawniono natomiast wiele innych.

Jean Sasson i księżniczka Sułtana Al Su'ud

ITALIA:

– No cóż, rodzice nie posiadali się z radości, gdy wiadomości o mojej urodzie rozeszły się po okolicy. Wkrótce przyjęli posag zaofiarowany przez pewnego bogatego jemeńskiego przedsiębiorcę, który obiecał im złote góry, jeśli wybiorą jego oświadczyni spośród ponad dwudziestu, które rozważali. Posag był skromny jak na jego możliwości, ale dla moich rodziców był olbrzymi; pieniędzy wystarczyło, by spłacić część długów i wyżywić rodzinę przez co najmniej rok. Zalotnik obiecał na dodatek, że przyśle ojcu zwierzęta gospodarcze, a ja miałam dostać złote naszyjniki i bransolety.

Księżniczko, nie osiągnęłam jeszcze dwunastego roku życia, a ten mężczyzna miał czterdzieści trzy lata.

– Och, nie – wyrwało mi się po cichu, gdyż uświadomiłam sobie ból i zgrozę, jakich doświadczyła tamta dziewczynka imieniem Italia.

– Początkowo byłam podekscytowana, słysząc o szczegółach wiejskiego przyjęcia, jakie zamierzano wydać na moją cześć, a także dlatego, że miałam dostać kilka lalek do zabawy.

Odkąd jakaś koleżanka opowiedziała mi o lalce, którą widziała, będąc raz z rodziną w Sanie, zawsze marzyłam o takiej zabawce. Wiedziałam, że niewiele wiejskich kobiet w Jemenie miało okazję zobaczyć Sanę, stolicę i największe miasto tego kraju.

– Coś tak luksusowego jak lalka wykraczało poza materialne możliwości moich rodziców. Lalkami bawiłam się tylko w marzeniach. Kiedy usłyszałam, że będę często jadła mięso, do ust napłynęła mi ślinka i wyobraziłam sobie stół zastawiony potrawami z jagniąt i kurczaków. Prawdę mówiąc, nie mogłam się doczekać tego nowego życia, które opisywali mi rodzice. Czy dziewczynka, która nigdy nie zaznała bogactwa czy choćby dostatku, mogła nie być podekscytowana perspektywą lalek, innych zabawek i mnóstwa jedzenia?

Nie rozumiałam oczywiście, że zostaję sprzedana w niewolę seksualną. Byłam najniewinniejszą dziewczynką, która oddalała się od matki tylko po to, by pobawić się na zakurzonej ścieżce otaczającej naszą lepiankę.

– Italio, nie wiem, co mogę powiedzieć ponad to, że tak ogromnie mi przykro. Wiem, że w Jemenie podobnie jak w Arabii Saudyjskiej nie obowiązuje żaden limit wieku przy zawieraniu małżeństwa. Opowiadano mi nieraz o jemeńskich dziewczynkach, które w wieku zaledwie

ośmiu czy dziewięciu lat wydawano za mężczyzn czterdziestoparoletnich, którzy gwałcili je tak brutalnie, że umierały w noc poślubną.

To zbrodnia, której trzeba natychmiast położyć kres.

Takie małżeństwa zdarzają się również w Arabii Saudyjskiej, choć niewiele informacji jest o tym w mediach, ponieważ władze saudyjskie nie pozwalają dziennikarzom pisać o tak skandalicznych wydarzeniach.

(...)

– A ile razy byłaś zamężna, Italio? – zapytałam.

– Siedem. Siedem razy. Teraz jestem rozwiedziona.

Nie pytałam o szczegóły, lecz moja twarz musiała zdradzić zdumienie. W mojej kulturze wielu mężczyzn żeni się wielokrotnie, gdyż muzułmanin może mieć jednocześnie cztery żony, nigdy jednak nie poznałam kobiety, która wychodziłaby za mąż więcej niż dwa, najwyżej trzy razy.

– Księżniczko, kiedy jakiś mężczyzna słyszy o mnie od kobiet ze swojej rodziny albo widzi mnie po raz pierwszy, czuje, że musi się ze mną ożenić. Mając mnie w małżeńskim łóżu, do utraty sił stara się mnie zadowolić, ale po roku czy dwóch jest mną zmęczony i odsyła mnie do Jemenu z kilkoma sztukami cennej biżuterii i jakąś sumką.

FIERY:

Fiery urodziła się w konserwatywnej rodzinie jemeńskiej pielęgnującej tradycję posłuszeństwa kobiet wobec mężczyzn. Jej ojciec Dżamil był szanowanym wykładowcą wydziału edukacji uniwersytetu w Sanie. Uczelnia ta powstała w latach siedemdziesiątych jako główny uniwersytet Jemeńskiej Republiki Arabskiej, jak wówczas nazywała się dzisiejsza Republika Jemeńska.

(...)

Dżamil uważał, że dla kobiety najlepiej jest pozostać w domu i wspierać męża, przejmując odpowiedzialność za dom i dzieci, jednak obserwując Fiery, odczuł pokusę, by zrobić wyjątek. Wiedział, że jest to niezwykła dziewczyna, która dobrze poradzi sobie z edukacją i karierą zawodową. Opowiadając o niej, zawsze mówił, że ta dziewczynka urodziła się z książką w ustach. Fiery rzeczywiście była ogromnie ciekawa świata: pożerała tyle książek, że rodzina nie nastarczała ich kupować. Utwierdzało to Dżamila w zamiarze zapewnienia jej najlepszego wykształcenia, na jakie było go stać.

(...)

I tak mijały lata. Fiery za dnia chodziła na zajęcia na uczelni, a po nocach uczyła się. Uzyskiwała najlepsze oceny i zdobyła cztery stopnie naukowe, zanim jej ojciec Dżamil podczas któregoś z wykładów umarł na nagły atak serca, pozostawiając wielką ranę w sercu rodziny. Aby zapewnić środki utrzymania sobie i matce, Fiery zaczęła prowadzić zajęcia na małym uniwersytecie blisko domu, w którym zawsze mieszkały. Biedna Pearl była taka samotna; tęskniła za Dżamilem tak bardzo, że przez kilka lat chodziła tam i z powrotem otępiła z żalu. W końcu udało się jej wyrwać z kręgu żałoby i znalazła trochę radości w zajmowaniu się wnukami, którymi obdarzyli ją dwaj synowie i dwie córki. Ponadto zaś przykładnie prowadziła dom, gdyż Fiery wkrótce odnalazła swoją pasję i stała się rewolucyjną bojowniczką o prawa kobiet. Ujawniła się w ten sposób gorączka, która narastała w jej sercu od lat, Fiery wiedziała bowiem, że człowiek potrzebuje wolności, a kobiety nie są w Jemenie

wolne. Jako wykształcona kobieta była przerażona, gdy przeczytała kiedyś, że jej ukochana ojczyzna została uznana za najgorsze na świecie miejsce dla kobiet. Wszystkiego tego dowiedziałam się bezpośrednio od Fiery.

MAHA:

Opiszę Ci teraz, Matko, widoki, które widziałam swoimi oczami, zapachy, które wyczuwałam swoim nosem, dźwięki, które słyszałam swoimi uszami. Pragnę gorąco, żeby moje wspomnienia obozu i uchodźców stały się wspomnieniami także innych ludzi.

Może tak się stanie.

Tamtego pierwszego dnia, kiedy otrzymałam zgodę i przeszłam przez strzeżone wejście do obozu, z przyjemnością stwierdziłam, że nie czuję żadnego odoru. Obóz był tak czysty, jak tylko może być obóz zamieszkały przez tysiące ludzi. Był hałas: do moich uszu dochodził zgiełk wielkiego miasta z licznymi dużymi rodzinami. Słyszałam płacz niemowląt, krzyki dzieci i od czasu do czasu rozmowy dorosłych. Ponieważ wszyscy poruszają się pieszo, nie było zwykłych odgłosów samochodów, autobusów, pociągów i samolotów; jest to miasto z nielicznymi pojazdami silnikowymi, choć niekiedy widuje się ciężarówki dostawcze z kuchenkami, lodówkami i innym cięższym sprzętem.

Moje oczy zobaczyły nieskończone mnóstwo białych kontenerów w rodzaju olbrzymich metalowych skrzyń, w których przewozi się ładunek na statkach towarowych. Całymi tysiącami stały w równych szeregach. Przy każdym niemal kontenerze w odległości paru kroków na sznurkach suszyło się pranie. Między kontenerami były wydeptane ścieżki.

W wyobraźni widziałam w nich historię tysięcy ludzkich stóp, które po nich chodziły.

Zajrzałam do paru kontenerów, które wydawały się puste. Wszędzie zobaczyłam podobny widok: na podłodze tani dywan, po jednej stronie zgrabna sterta koców, ubrania i inne rzeczy, po drugiej mała kuchenka. Choć nie rozglądałam się zbyt dokładnie po tych kontenerowych domach, wydaje mi się, że w każdym znajdowała się toaleta lub jakieś inne udogodnienie tego rodzaju. Byłam nieco przytłoczona wszystkim, co zobaczyłam pierwszego dnia. Przechodząc obok „domów”, zrozumiałam nagle, że z tych dalej położonych wysypują się ludzie, którzy – jak mogłam dostrzec w świetle wczesnego poranka – ustawiają się w kolejki po codzienną rację żywnościową. Kobiety szybko szły ścieżkami, jedną ręką przytrzymując hidżab, a w drugiej ściskając książeczkę z kuponami. Był to, jak się okazało, jeden z codziennych kobiecych obowiązków. W całym obozie jest tylko dziesięć punktów wydawania żywności i choć słyszałam, że oferta jedzenia jest dość monotonna, to jednak jest go pod dostatkiem. Nikt nie chodzi głodny. (Wszyscy Arabowie powinni być wdzięczni rządowi Turcji za jego szczodrość. Żaden kraj nie zrobił więcej, by pomóc tym ludziom).

Pamiętam paru mężczyzn powtarzających sobie plotkę, że ich rodziny mogą być przeniesione z obozu do jakiejś tureckiej wioski (coś, czego wszyscy pragną). Podstuchałam ich rozmowę, w której starali się dociec, ile prawdy kryje się za tymi pogłoskami; byli w oczywisty sposób zatroskani o dobro swoich rodzin. Tymczasem inni przepychali się w pośpiechu, by spotkać się z innymi mężczyznami i pograć z nimi w tryktraka lub inną grę planszową – sposób na zabicie czasu, którego w obozie jest nieskończenie wiele, bo tylko nieliczni mają jakąś pracę. Były dzieci w każdym wieku, małe i większe, tak liczne, że przyszedł mi na myśl zaniepokojony rój pszczelei. Te dzieci zwróciły moją uwagę. Jestem przyzwyczajona do radosnych twarzątek i podekscytowanych okrzyków dzieci w domu, gdy bawią się i sprzecają, ale z tymi obozowymi dziećmi było inaczej. Każda niemal dziecięca twarz była

nadmiernie postarzała. Nigdy wcześniej nie widziałam małego dziecka ze starą twarzą i bardzo mnie to poruszyło.

Widok tych dzieci łamał mi serce, Matko.

Kiedy dotarliśmy do kontenera z napisem „Administracja” – było to miejsce spotkań wolontariuszy i rozdziału obowiązków – wciąż tak boleśnie rozpamiętywałam widok tych dzieci, że poprosiłam o zgodę na pracę z nimi. Ludzie prowadzący obóz wykazują się imponującą troską o każdy szczegół. Choć już wcześniej uczestniczyłam w kilku zebraniach i rozmowach kwalifikacyjnych, znów mnie przepytano, a nawet dano mi do wypełnienia dwa testy, aby upewnić się, że mam odpowiednie cechy, by zajmować się dziećmi. Wiesz lepiej niż inni, jak uwielbiam bratanicę i siostrzeńców. Moje relacje z nimi przygotowały mnie trochę do pracy z dziećmi, wyznaczono mi więc zadanie prowadzenia specjalnych zajęć z dziećmi sprawiającymi największe kłopoty, o co właśnie prosiłam.

Po dwóch dniach fachowego szkolenia przystąpiłam do pracy.

Pracą z tymi dziećmi zajmują się specjalnie wyszkoleni pediatrzy. Znalazłam się w grupie sześciorga wolontariuszy, których jedynym celem jest zapewnienie dzieciom poczucia bezpieczeństwa i zwiększenie ich pewności siebie. Staramy się zachęcić je do zabaw. Przytulamy. Namawiamy do jedzenia. Dogadzamy im w każdy możliwy sposób, ponieważ te dzieci znalazły się niedawno w epicentrum jednej z najbrutalniejszych wojen na Bliskim Wschodzie. Straciły rodziców, dziadków i rodzeństwo. W swoim krótkim życiu doznały poważnego wstrząsu. I to właśnie robię każdego dnia. Bawię się z dziećmi; pocieszam je i daję im poczuć odrobinę ludzkiej życzliwości. Jeśli tylko zdołam wywołać uśmiech na którejś z tych drobnych twarzy, nie będę chciała od życia niczego więcej. W mojej grupie jest dwanaścioro dzieci w wieku od czterech do sześciu lat. Mam czterech chłopców i osiem dziewczynek. Wszyscy czterej chłopcy są niemi. Nieme są też dwie dziewczynki. Każde z tej szóstki straciło któreś z rodziców. Trzech chłopców straciło w czasie wojny ojców, choć na szczęście nie byli świadkami ich śmierci. Jedna z niemych dziewczynek straciła matkę w okolicznościach szczególnie przerażających. Jakiś młody bojówkarz postanowił popisać się brawurą i strzelił kobiecie w głowę na oczach trójki jej dzieci. Wolontariuszka, która przeprowadza ocenę stanu psychicznego dzieci z traumą, powiedziała mi, że cząstki mózgu matki obryzgały tę biedną dziewczynkę, a okruch czaszki uderzył w jej policzek z taką siłą, że na twarzy dziecka były wyraźnie widoczne cięcia i zadrapania.

Matko, nie potrafię myśleć o niczym innym tylko o matce tej dziewczynki i o bólu, jaki sprawiłaby jej świadomość, że jej rozbita czaszka zada dziecku fizyczne i psychiczne rany. Personel medyczny odpowiedzialny za opiekę psychologiczną i pracujący z dziećmi, które doznały urazu, odkrył te szczegóły, wypytując inne dzieci i dorosłych świadków tego wydarzenia.

KOBIETA BEZ TWARZY:

(Młoda księżniczka) Sabrina przyjechała do Lahaur w Pakistanie. Lahaur to miasto sztuki, uważa się je za kulturalną stolicę Pakistanu. Większość miasta jest bardzo zadbana, bo jego mieszkańcy są dumni ze swoich kwiatów i zielonych ogrodów. Organizuje się tam liczne festiwale sztuki i koncerty. Filmowcy czują się w tym mieście jak w domu. Jest to również siedlisko pakistańskiej inteligencji.

Sabrina, w głębi serca artystka, czuła się w Lahaur jak u siebie i z największą przyjemnością włóczyła się po mieście – oczywiście w asyście dwóch troskliwych braci.

I właśnie wtedy gdy uznała już, że znalazła swoje duchowe miejsce na świecie, coś się wydarzyło – zobaczyła, jak idąca chodnikiem kobieta z zakrytą twarzą potyka się i traci równowagę. Pełna współczucia Sabrina podbiegła, by jej pomóc, ale zawoalowana kobieta odepchnęła ją. Dziewczyna taszczyła w ręce aparaty fotograficzne, chciała je przytrzymać i przez to niebezpiecznie się zachwiała. Upadając, instynktownie chwyciła się kobiety, a wtedy zasłona na jej twarzy rozluźniła się i odchylił ją podmuch wiatru.

Dziewczyna zobaczyła twarz pokrytą ranami od ciężkich oparzeń, ale ukryła przerażenie i pomogła kobiecie umocować zasłonę. Nieznajoma pośpiesznie się oddaliła, lecz Sabrina szła za nią; miała poczucie, że za wszelką cenę musi odkryć, jaka straszliwa tragedia tak oszpeciła tę twarz, oraz w razie potrzeby zaoferować pomoc. Rodzice nie chcieli, by odczuwała w podróży jakiegokolwiek ograniczenia finansowe, dali jej więc na drogę więcej pieniędzy, niż mogła wydać, toteż Sabrina wiedziała, że jeśli będzie trzeba, ma się czym dzielić. Sabrina myślała początkowo, że kobieta została poparzona w pożarze domu, wkrótce jednak miała się dowiedzieć, że jej obrażenia są spowodowane czymś straszniejszym niż zwykły wypadek. Tak więc Sabrina, której nie odstępowali zdeorientowani bracia, doszła za nieznajomą aż na otwarte podwórko, korzystając z tego, że ta nie domknęła metalowej bramy. Tam zaś zobaczyła widok, którego nie zapomni, nawet gdyby miała żyć tysiąc lat. W ogrodzie siedziało kilkanaście kobiet. Niektóre nosiły zasłony, inne były w okularach przeciwsłonecznych, jeszcze inne siedziały spokojnie, ukazując okaleczone twarze.

Sabrina przestąpiła przypadkiem progi domu zgrozy. Kiedy kobiety zobaczyły Sabrinę z aparatami fotograficznymi, żadna się nie poruszyła. Były przekonane, że przystano ją, aby udokumentowała ich obrażenia na potrzeby sądu, większość z nich bowiem uczestniczyła w postępowaniach procesowych, które powoli toczyły się w pakistańskim systemie prawnym. Kiedy jednak zauważyły braci Sabriny, mężczyzn, których nie znały, wszystkie zaczęły krzyczeć przerażone, a potem uciekły w popłochu do budynku przylegającego do ogrodu.

Sabrina wykorzystała swój dar wymowy, aby przekonać administrację domu, że nie chce zaszkodzić ani kobietom, ani opiekującej się nimi instytucji. Powiedziała też, że dysponuje środkami, by wesprzeć dom poważną dotacją finansową.

Chciała za to tylko jednego: szansy udzielenia kobietom pomocy, udokumentowania ich obrażeń. Obiecała, że żadnych informacji nie ujawni opinii publicznej, chyba że któraś z kobiet specjalnie o to poprosi.

Przed przyjazdem do Lahaur Sabrina niewiele wiedziała o Pakistanie. Choć pokochała to miasto od pierwszego wejrzenia, była zrozpaczona, gdy dowiedziała się, że tak piękny kraj nie jest bezpiecznym miejscem dla kobiet. Wkrótce zaś odkryła, że Pakistan jest pod tym względem jednym z najgorszych państw na świecie, a jego rząd, policja i cały system prawny nie walczą o kobiety, ale raczej występują przeciw nim. Nie zdawała sobie sprawy, że mężczyźni oblewają tam kwasem żony, córki, wybranki i że zjawisko to przybiera rozmiary epidemii – i to epidemii niestety nasilającej się i rozprzestrzeniającej. Nie wiedziała też, że pakistańskie sądy skazały tylko jednego spośród wielu setek sprawców tych zbrodni.

Gdy jednak Sabrina poznała już rozmiary tego problemu i odkryła, że wielu Pakistańczyków uważa, iż ma prawo zniszczyć życie kobiety w najokrutniejszy sposób, wywołując najstraszniejsze cierpienia fizyczne i trwałe obrażenia cielesne powodujące niepowetowane szkody psychiczne, postanowiła uczynić z „ofiar kwasu” centralny punkt swojego życiowego programu.

SPORT NIE DLA KOBIEC

Aż do 2014 roku w saudyjskich szkołach państwowych zajęcia z wychowania fizycznego dla dziewcząt były zakazane. Arabia Saudyjska to kraj, w którym nie widziano nigdy grupy dziewcząt uprawiających jakiś sport. Sytuacja ta zaczyna się jednak zmieniać głównie dzięki Międzynarodowemu Komitetowi Olimpijskiemu (MKOI), który ostatnio zachęcał różne kraje muzułmańskie, w tym także Arabię Saudyjską, by dopuściły kobiety do udziału w igrzyskach olimpijskich.

Arabia Saudyjska nigdy nie wysyłała kobiet na olimpiady. Jednak w 2010 roku MKOI zażądał, by każda reprezentacja narodowa miała w składzie przynajmniej jedną sportsmenkę.

Dzięki temu w Letnich Igrzyskach Olimpijskich Młodzieży w Singapurze wzięła udział pierwsza Saudyjka, młoda kobieta nazwiskiem Dalma Ruszdi Malhas. Dalma z powodzeniem rywalizowała w jeździectwie, zajmując trzecie miejsce. Oczywiście niewiarygodnie mnie to uszczęśliwiło; podskakiwałam z radości, że osamotniona w naszej ekipie kobieta wywalczyła brązowy medal – jedyny dla Arabii Saudyjskiej. Pomimo tego przełomowego wydarzenia walkę trzeba było kontynuować, ponieważ okazało się, że Arabia Saudyjska nie planuje wysłania kobiet na igrzyska w Londynie w roku 2012. W naszej królewskiej rodzinie zapanowała panika, gdy zaczęło się mówić, że Arabia Saudyjska zostanie z tego powodu wykluczona z udziału w olimpiadzie. Coś takiego naraziłoby nasz naród na utratę twarzy. Mężczyźni z mojej rodziny ugięli się więc przed tą groźbą i niechętnie zgodzili się – przy głośnym sprzeciwie duchownych – by w reprezentacji znalazły się dwie kobiety. Ta przełomowa decyzja była wielkim zwycięstwem saudyjskich kobiet. Dwoma wybrankami były szesnastoletnia Wojdan Szaherkani, która wystąpiła w konkursie dżudo, oraz dziewiętnastoletnia Sara Attar, która pobiegła na 800 metrów. Mój rząd domagał się, by Wojdan występowała z nakryciem głowy, i doszło w tej sprawie do wielkiego sporu. Po negocjacjach pozwolono jej jednak założyć czepek pływacki, ponieważ luźne nakrycie głowy mogłoby przeszkadzać w walce. Wojdan przegrała wprawdzie z reprezentantką Portoryko, lecz dla większości Saudyjek sama jej obecność na olimpiadzie była symbolicznym zwycięstwem, z czego ogromnie się cieszyły. Sara z kolei nie zaimponowała tłumom widzów tempem biegu, lecz i tak uczczono ją głośną owacją, ponieważ wszyscy wiedzieli, jakie trudności musiała pokonać, by znaleźć się w reprezentacji naszego zdominowanego przez mężczyzn kraju.

Wiem od męża, że obu tym młodym kobietom przykazano, iż mają unikać wypowiedania się na temat kwestii dyskryminacji według płci, która trzyma nasz kraj w tak mocnym uścisku, dlatego nikt nie widział, by któraś z dziewcząt udzielała dłuższych wywiadów. Wymagano od nich skromnego zachowania – i tak też się zachowywały aż do powrotu do kraju.

DOKTOR MINA

Poznałam ją w 2012 roku na jakimś seminarium edukacyjnym w jednym z królewskich szpitali w moim kraju. Wyróżniała się jako mówca. Nie jest uderzająco urodziwa, lecz atrakcyjna, a jej szczególnego rodzaju osobowość sprawia, że nigdy się jej nie zapomina.

Doktor Mina nie wstydziła się opowiadać o swoim ponurym dzieciństwie. Urodziła się w Arabii Saudyjskiej, w ubogiej wiosce Al-Kardż. Była czwartym dzieckiem i czwartą z kolei dziewczynką. Jej narodziny doprowadziły nawet do rozwodu rodziców, ponieważ jej ojcu, jak wielu Saudyjczyków ignorantowi, nie był znany fakt dowiedziony naukowo, że o płci dziecka nie decyduje kobieta, lecz mężczyzna. Tak więc zgromił swoją niewinną żonę za to, że dała

mu cztery córki, jakby celowo chciała mu zaszkodzić, bo przecież najciemniejsi mężczyźni w moim kraju gardzą córkami, a uwielbiają synów! Rozwiódł się z nią szybko, potrzeba mu było tylko tyle czasu, ile wymaga trzykrotne powtórzenie słów: „Rozwodzę się z tobą”. Potem zmusił ją, by wróciła do domu rodzinnego, gdzie nie była mile widziana. Rodzice matki doktor Miny próbowali nawet zamknąć drzwi przed córką i czterema wnuczkami, ale im się to nie udało dzięki refleksowi najstarszej z dziewczynek, która oplotła swoim małym ciałem nogi babki i za nic nie chciała jej puścić. Ta straszna historia mogłaby być bez porównania straszniejsza, gdyż jeszcze wcześniej ojciec doktor Miny wyrwał ją z rąk matki i zapowiedział, że zakopie ją żywcem na pustyni.

Taki właśnie byłby los doktor Miny i w taki sposób Arabia Saudyjska straciłaby jedną z przyszłych najlepszych lekarek, gdyby nie interwencja któregoś ze stryjów. Przypomniał on bratu słynne słowa Mahometa: „Jeśli ktoś ma dziecko płci żeńskiej i nie zakopuje go żywcem, ani go nie znieważa, ani nie przedkłada ponad nie swoich dzieci [tj. dzieci płci męskiej], to Bóg zabierze go do Raju”.

Ojciec doktor Miny wciąż miał w pamięci te mądre słowa Mahometa, gdy oddawał noworodka matce, oszczędzając mu straszego losu. Dziadkowie doktor Miny byli jednak tak biedni, że jak sama wyznała, przez całe dzieciństwo ani razu nie najadła się do syta. Była nieustannie głodna, co być może wyjaśnia jej obecną niezwykle drobną posturę. Pomimo wielu trudności, z jakimi borykała się rodzina, dziewczynce pozwolono uczęszczać do szkoły. Na nauce skupiła się do tego stopnia, że stała się wzorową uczennicą, a ujęci tym nauczyciele umożliwili jej następny etap edukacji, która doprowadziła ją ostatecznie do uzyskania dyplomu lekarskiego. Jest to niewiarygodne osiągnięcie dla Saudyjki, a tym bardziej dla dziewczyny tak skromnego pochodzenia. Doktor Mina jest naprawdę niezwykła, toteż nie trzeba było wiele czasu, abym zapragnęła się z nią zaprzyjaźnić. Nie tylko podziwiałam tę młodą kobietę, ale też uderzyła mnie myśl, że jest ona idealną osobą, żeby pomóc mi osiągnąć mój własny cel, jakim jest stworzenie możliwości kształcenia się na wyższym poziomie jak największej liczbie saudyjskich dziewcząt, co jej się udało. Każda z nas błyskawicznie wciągnęła drugą w swój świat. Po prywatnym spotkaniu mój szacunek dla niej jeszcze wzrósł i poprosiłam, by współpracowała ze mną przy wyszukiwaniu wartościowych dziewcząt i kobiet, którym trudno ukończyć edukację, ponieważ brakuje im środków finansowych lub wsparcia rodziny. Wiele dziewcząt ma takie same aspiracje jak kiedyś doktor Mina, lecz aż nazbyt często zdarza się, że rodzina naciska na taką ambitną dziewczynę, by młodo wyszła za mąż, opuściła dom rodzinny i przeniosiła się do męża, co pozwala rodzicom zainkasować posag. Kiedy za pośrednictwem doktor Miny dowiaduję się o młodej kobiecie znajdującej się w tak tragicznym położeniu, nierzadko uwalniam jej rodzinę od trosk finansowych, by rodzice nie zmuszali córki do wczesnego zamążpójścia, kierując się własnymi korzyściami materialnymi, lecz umożliwili jej dalszą naukę.

CO DALEJ ZROBIĆ?

Oto kilka przykładów najbardziej palących kwestii, co do których większość wykształconych, inteligentnych, uczciwie i zdrowo myślących Saudyjczyków zgadza się, że konieczna jest zmiana.

1. W pierwszej kolejności należy zlikwidować obowiązujący w Arabii Saudyjskiej system opieki mężczyzny nad kobietą. Każda saudyjska kobieta od dnia narodzin do dnia śmierci podlega obecnie władzy jakiegoś mężczyzny w rodzinie, który podejmuje decyzje dotyczące jej życia; kobiety są traktowane jak dzieci. Dopóki nie skończy się z tym systemem,

dopóty nie będą mogły funkcjonować jak dorosłe osoby. Żyjemy życiem wiecznych niepełnoletnich. Nasz opiekun ma prawo zdecydować, czy pójdziemy do szkoły, czy i z kim weźmiemy ślub, czy i dokąd udamy się w podróż, czy i kiedy możemy pójść do lekarza. W Arabii Saudyjskiej kobieta umiera, gdy nie uda się znaleźć jej męskiego opiekuna, by podpisał w szpitalu dokumenty wyrażające zgodę na jej leczenie. Zdarzyło się nawet niedawno, że w wypadku samochodowym zginął mężczyzna – mąż i ojciec. Żona i córka odniosły ciężkie obrażenia, ale z braku opiekuna prawnego, który podpisałby odpowiednie papiery, żona zmarła, gdyż nie przeprowadzono koniecznej amputacji. Matkom nie wolno podejmować najoczywistszych decyzji dotyczących ich dzieci. Jedynym wydarzeniem w życiu kobiety, które nie wymaga zgody opiekuna prawnego, jest jej śmierć. Nasz opiekun nie ma władzy ustalenia daty naszej śmierci, która jest w rękach Allaha. Saudyjki były dawniej ograniczone praktyką purdah, zamknięte w domach, nie miały pojęcia, jak przeżyć czy uczestniczyć w życiu publicznym bez mężczyzn z rodziny. Te dni jednak już minęły. Ogromna większość kobiet w Arabii Saudyjskiej ma wykształcenie przynajmniej podstawowe, z tych zaś także zdecydowana większość kończy szkołę średnią. Dzięki edukacji kobiety są zdolne podejmować samodzielne decyzje w sprawie wyboru miejsca pracy i męża. System opiekunów prawnych jest tak absurdalny, iż ludziom spoza Arabii Saudyjskiej wręcz trudno uwierzyć, że w moim kraju wciąż ma się znakomicie.

2. Kobietom należy umożliwić prowadzenie samochodu! Mężczyźni z mojej rodziny od połowy lat siedemdziesiątych XX wieku obiecują rozważyć taką możliwość. Wciąż jednak nic nie zrobiono, o zmianie jedynie się rozmawia. W wyniku tego ograniczenia aż nazbyt wiele kobiet jest unieruchomionych, nie mogą dotrzeć do miejsca pracy, do lekarza czy do sklepu na zwykłe zakupy. Arabia Saudyjska jest jedynym na świecie krajem, w którym kobietom nie wolno prowadzić samochodu.

3. Trzeba rozwiązać Komitet Krzewienia Cnót i Zapobiegania Złu. Liczy on obecnie około pięciu tysięcy bardzo gniewnych mężczyzn, którym dano prawo do włóczenia się po ulicach naszych miast w poszukiwaniu grzeszników. Wynajdują oni najbardziej przyziemne powody, by nękać kobiety, a niekiedy mężczyzn: aresztują mężczyznę i kobietę, jeśli zdarzyło się im przebywać w swoim towarzystwie, a nie są spokrewnieni, mój kraj wymaga bowiem najściślejszej segregacji płci. Mężczyzna i kobieta, którzy nie są spokrewnieni ani nie są małżeństwem, nie mogą razem zjeść obiadu w restauracji ani nawet jechać jednym samochodem (wyjątek stanowią kierowcy zatrudnieni w celu wożenia kobiet). Członkowie Komitetu wymagają od wszystkich kobiet dostosowania się do ich wyobrażeń o przepisowym stroju, co oznacza ciemną szatę zakrywającą ciało od stóp do głów. Niekiedy wprowadzie ignorują pod tym względem cudzoziemki, ale dla Saudyjek są prawdziwie bolesnym utrapieniem. Kobiety w moim kraju boją się tych ludzi, którzy mają pełne prawo aresztować je za to, jak wyglądają, ubierają się i rozmawiają. Trzy znane mi kobiety prześladowano, a wreszcie aresztowano za to, że nosiły szpilki, które stuknęły o chodnik. Oskarżono je o „kuszenie niewinnych mężczyzn o czystych sercach”, co znaczy, że serca tych mężczyzn były „czyste” dopóty, dopóki nie usłyszeli stukotu szpilek! Ludzie ci patrolują sklepy, by upewnić się, że wszystkie zostają zamknięte na salat, czas modlitwy, a mężczyźni nie zapominają udać się do meczetu na modły. Są zwykle uzbrojeni w kije lub laski i czerpią największą przyjemność z okładania nimi kobiet, które ośmieliły się pokazać włosy lub nie ukryły ciała pod abają czy jakąś inną podobną szatą. Często mają ze sobą puszkę z czerwoną farbą w sprayu, którą z wielkim zapalem znaczą nogi „winowajczyni”. Na szczęście w roku 2007, po kilku niesłychanie brutalnych incydentach, które zwróciły uwagę prasy zagranicznej,

działalność Komitetu poddano reformie. Przyglądałam się tym ludziom ze szczególną uwagą i jestem przekonana, że większość z nich to niewykształceni prostacy na mocy archaicznego prawa upoważnieni do nękania niewinnych Saudyjczyków. Jak to zwykle bywa z ludźmi ciemnymi, zabiegają o tę władzę, by szkodzić innym, i w tym celu mianują samych siebie sędziami nad niewinnymi mieszkańcami naszego kraju.

4. Wszyscy dorośli Saudyjczycy powinni mieć prawo wyborcze, zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Prawo wyborcze dla kobiet było przedmiotem niekończących się rozmów i pustych obietnic, w rzeczywistości jednak ani mężczyźni, ani kobiety nie mają nic do powiedzenia w kwestiach systemu prawnego i społecznego Arabii Saudyjskiej. Prawa już są, a my mamy ich przestrzegać, bo jak nie... Część mężczyzn ma prawo głosować w wyborach lokalnych, ale wybierani przez nich urzędnicy nie mogą właściwie nic, muszą tylko sami przestrzegać praw. Jeśli zaś chodzi o prawo wyborcze dla kobiet, to uwierzę, gdy zobaczę. Zresztą gdyby kobieta chciała zagłosować, musiałaby się dostać do lokalu wyborczego, a jak wspomniałam, nie wolno jej prowadzić samochodu. Niewielu Saudyjczyków zechce zawieźć żonę, by mogła oddać głos. Jest to ogłupiająca karuzela, a przegrywają jak zwykle saudyjskie kobiety.

5. Wszyscy Saudyjczycy powinni mieć prawo do swobodnego wypowiedania się. Dziś Saudyjczyk, który choć lekko skrytykowałby rząd lub duchownych, zostaje aresztowany, osądzony i bardzo często skazany na długoletnie więzienie i ciężką chłostę. To właśnie zdarzyło się „dzielnemu mężczyźnie” Raifowi Badawiemu, a także jego adwokatowi, młodemu człowiekowi nazwiskiem Waleed Abulkhair – tak się składa, że jest on mężem siostry Raifa – którego aresztowano i skazano na piętnaście lat więzienia za to, że bronił swojego klienta. Kilku saudyjskich dziennikarzy, którzy ośmielili się krytykować mężczyzn z mojej rodziny albo autorytety religijne, skazano na podstawie śmiesznych oskarżeń, takich jak „nieposłuszeństwo wobec władcy”, „kontaktowanie się z zagranicznym dziennikarzem”, „obraza sędziego” albo „plotkowanie na temat władcy”. Zdarzają się też inne zarzuty, na przykład „prowokowanie ateistycznych myśli”, „nielojalność wobec króla” czy „szkodzenie reputacji królestwa”. Każde ujawnienie przypadku naruszenia praw człowieka w Arabii Saudyjskiej – a jest ich mnóstwo – może kosztować aktywistę długoletnie uwięzienie i wiele bolesnych razów. To musi się skończyć *natychmiast!*

6. Należy wykluczyć możliwość aresztowania i torturowania dzieci. Saudyjskiemu sędziemu wolno wydać polecenie aresztowania i uwięzienia dziecka, jeśli dostrzeże jakąkolwiek oznakę jego dojrzałości. Sędziowie nie są lekarzami, dlatego kwestionuję to ich uprawnienie. Skąd sędzia ma wiedzieć, że dziecko weszło w okres dojrzwania? Poza tym dzieci dojrzwają dziś wcześniej, niekiedy już w ósmym roku życia. Czy takie dzieci mają być aresztowane, torturowane i więzione za domniemane przestępstwo? *Żadne* państwo nie powinno dopuszczać do aresztowania i torturowania dzieci.

Są jeszcze inne sprawy, które wymagają zmian w moim kraju, ale opisanie tych nadużyć pozostawię sobie na kiedy indziej; wyliczyłam tylko sześć najdotkliwiej odczuwanych przez obywateli saudyjskich. W Arabii Saudyjskiej jest dużo zła i kraj ten potrzebuje wielu zmian, ale mogą je przeprowadzić tylko mężczyźni. Jednym z nich jest mój mąż, innym mój ojciec, innym mój syn. Niestety nawet ja, saudyjska księżniczka, zostałamby uwięziona za sporządzenie tej listy nadużyć i wezwanie do położenia im kresu. Żaden zaś z najbliższych mi mężczyzn nie zdołałby mnie ocalić przed surową karą.

Arabia Saudyjską rządzi dziś „policja myśli”.